POWIEŚĆ INSPIROWANA PIOSENKAMI TAYLOR SWIFT

SPOTKAJMY SIĘ O PÓŁNOCY

AUTORKA BESTSELLERA LATO ZŁAMANYCH ZASAD

K. L. WALTHER



moondrive

SPOTKAJMY SIĘ O PÓŁNOCY

K. L. WALTHER

SPOTKAJMY SIĘ O PÓŁNOCY

TŁUMACZENIE MARTA ZIELIŃSKA

moondrive
KRAKÓW 2024

Bliźniacy Tibble:
Ileż to razy opowiadał nam tę historię?
Ileż to razy się śmialiśmy?
To dla nas ta historia.

PRZEDTEM

ROZDZIAŁ 1

Strachom należy wprawdzie stawiać czoła, ale nie sądziłam, że będę musiała to robić tak wcześnie. Może nieco później, ale przed ósmą rano? Gdy schodziłam po schodach, ziewałam i ledwie otworzyłam oczy. Spotkana w kuchni mama podejrzliwie przyglądała się odległemu rogowi pomieszczenia, zupełnie jakby znalazła się w impasie z ekspresem do kawy, który stał na steatytowym blacie.

– Już czas. – Spojrzała na mnie. Jej usta rozciągały się w niemal prostej linii, ale jeden kącik ust unosił się optymistycznie. – Musimy spróbować.

– Wcale nie – odpowiedziałam szybko. – Niczego nie musimy próbować.

Mama odwróciła się i uniosła plastikowy pojemnik z *biscotti*, które otrzymałyśmy wczoraj od naszej sąsiadki, pani DeLuki. To ona dała nam ekspres do kawy; mama kupiła później większy, ale nie chciała pozbyć się prezentu. Wciąż był w doskonałym stanie. Podobno. Nigdy go nie używałyśmy.

– Lily, musimy – nalegała. – Pani DeLuca wyraźnie mnie poinstruowała, żeby zamaczać *cantucci* w capuccino.

Przyjrzałam się złotobrązowym, migdałowym biszkoptom. Szczerze mówiąc, wyglądały *magnifico*... a ja byłam głodna.

– No dobra. – Ustąpiłam. – Spróbujmy.

Mama z uśmiechem objęła pojemnik i wskazała na czekającą nas sytuację rodem ze Starbucksa.

– Instrukcja jest chyba gdzieś w dolnej szafce.

To był dla mnie sygnał. Do zalet mojej mamy należało chowanie niezjedzonych resztek do lodówki, podgrzewanie ich w mikrofalówce i włączanie czajnika. Uzgodniłyśmy, że najlepiej będzie, jeśli przy tym zostanie. To była moja kuchnia, więc naturalnie capuccino także musiały znaleźć się pod moją pieczą.

Instrukcja obsługi termosu była tak gruba, jakby był on co najmniej wielkości samochodu. Znalazłam też nienapoczęte opakowanie kawy. Gdy przyglądałam się dyszy pary ekspresu, przypomniałam sobie, że cappuccino składa się w dwóch trzecich z mleka. Szot espresso i podgrzane, spienione mleko.

Ledwie można to nazwać kawą!

Ani ja, ani moja mama nie lubiłyśmy kawy. Ani trochę.

Mama poszła na górę przebrać piżamę, ale gdy kończyłam mielić ziarna, była już z powrotem. Kuchnię spowił zapach espresso. Stojąc wśród ostrych oparów, wskazałam na jej strój.

– To nigdy nie będzie fair, że możesz to zakładać.

Podczas gdy ja byłam skazana na letnią sukienkę i szkolną marynarkę, mama miała na sobie purpurowe, maskujące leginsy i jasnofioletową zwiewną koszulę. Idealna modelka dla Lululemonu. Szczególnie, gdy unosiła biodro w nieco teatralny sposób.

– Wiesz, że wskakuję na rower do ćwiczeń zaraz po pierwszym dniu miesiączki – odpowiedziała zaczepnie i ładnie zaczesała włosy. Nieświadomie uczyniłam to samo. Moje włosy nie opadały blond lokami, a wściekle rudymi falami. Z daleka

rzucałam się w oczy. Sądzę, że odziedziczyłam je po ojcu, ale nigdy nie spytałam. On nie miał pojęcia, że istnieję, co mi nie przeszkadzało. Nie brakowało mi go w życiu, po prostu nie był jego częścią. I nie spodziewałam się, że kiedykolwiek będę go potrzebować. Miałam mamę.

– Fajny lakier – rzuciłam sucho. Klapki mamy ukazywały dziesięć niebieskofioletowych paznokci u nóg. Nigdy nie pojmę, dlaczego studentów obowiązywał ścisły *dress code*, a wykładowców już nie. – Skąd masz?

– Z mojego ulubionego butiku – odpowiedziała z mrugnięciem i uśmiechem. – Jest niedaleko. Właściwie, to wystarczy wejść na górę...

Wywróciłam oczami, ale zachowałam profesjonalizm godny baristki. Espresso zaparzyło się bez problemów. Wzięłam z lodówki mleko i sprawnie przemieniłam je w puszystą białą chmurę.

– Najpierw wkładamy biszkopty? – spytała mama, gdy nalałam cappuccino do dwóch kubków. – Czy popijamy?

Zdecydowałyśmy się na to drugie.

– Mały palec do góry – zakomenderowała mama i równocześnie uniosłyśmy kubki do ust.

– Kawa... – zachrypiałam z oparzonym językiem. – Wciąż smakuje jak kawa!

Marszcząc nos, mama wylała swoje capuccino do zlewu i gestem nakazała mi uczynić to samo.

– Herbata – powiedziała w końcu. – Zrobimy herbatę i w niej zamoczymy biszkopty.

– Zgoda. A teraz może zjemy prawdziwe śniadanie?

Przeszłam przez kuchnię i otworzyłam lodówkę, w której na samym środku stały dwa słoiki. – Przygotowałam nam w nocy owsiankę – oznajmiłam. – Myślę, że coraz lepiej odmierzam proporcje syropu klonowego do masła orzechowego i kawałków banana. No i tym razem dodałam nasiona chia.

Mama chwilę się zastanawiała.

– Wolałabym coś małego – stwierdziła. – Mogę to zabrać ze sobą na później?

Westchnęłam i pokręciłam głową, podając jej słoik, ale uśmiechnęłam się pod nosem, gdy pobiegłam na górę po plecak. Jeśli mama chciała naleśniki, musiałyśmy się pośpieszyć.

Pół minuty później wybiegłyśmy z domu, obie obładowane przyborami szkolnymi. Morze szumiało na dzień dobry, a ja nie mogłam się powstrzymać – zamknęłam oczy i odetchnęłam słoną bryzą. Nasz dom – chatka o białych ścianach i ciemnozielonych okiennicach – może i stał na samym skraju dzielnicy akademickiej, ale miało to swoje plusy, jak na przykład ogród wychodzący na plażę. Od szesnastu lat, czyli od kiedy miałam dwa lata, zasypiałam do dźwięku przetaczających się fal Atlantyku. Właściwie całe życie spędziłam na wybrzeżu Rhode Island. Czy, może konkretniej, całe życie spędziłam tu, na terenie kampusu Ames.

– Ahoj, Hopperki! – krzyknął ktoś, gdy szybkim krokiem przemierzałyśmy okolicę. Klapki mamy uderzały z plaskiem o chodnik, a moje baletki ostrzegały, że dzień zakończę z odciskami. – Piękny poranek, prawda?

– Cudowny – odpowiedziała mama w stronę Penny Bickford, która szła właśnie w stronę głównego kampusu w jednym ze swoich szykownych garniturów w prążki. Zauważyłam, że dyrektorka Ames krytycznie spojrzała na sportowy ubiór mojej mamy, ale nic nie powiedziała. Nigdy nic nie mówiła, bo moja mama była jedną z najulubieńszych nauczycielek w katedrze angielskiego – a może nawet i w całej szkole, bo superlatywy w kronikach szkolnych nie kłamią. Tytuł ulubionej nauczycielki nie podlegał dyskusji. Tegoroczna kronika co prawda jeszcze nie wyszła, ale jako że rok szkolny kończył się za dwanaście dni, nie było wątpliwości, że Leda Hopper wygraną ma w kieszeni.

Miałam szczęście, bo jako jej córka mogłam się tu uczyć. Opłaty za naukę nie obowiązywały dzieci kadry

nauczycielskiej – nazywano nas smarkadrą– w przeciwnym razie nigdy nie byłoby nas stać na prywatne liceum, takie jak Ames.

– Jeszcze raz gratulacje, Lily – rzuciła z dumnym uśmiechem dyrektorka. Znała mnie od tak dawna, że traktowała jak wnuczkę. – Twoje przemówienie na pewno będzie świetne.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się w odpowiedzi, ale policzki miałam gorące. W zeszłym tygodniu na spotkaniu całej szkoły ogłoszono, że będę otwierać uroczystość wręczenia dyplomów. Był to jednocześnie zaszczyt i powód do stresu. Istniała istotna różnica między mową wygłaszaną na zakończenie roku, a tą moją, przedstawianą dzień wcześniej, podczas kolacji dla klas kończących szkołę. Miała być humorystyczna, nie poważna. Miała rozśmieszyć współabsolwentów.

Nie słynę z talentu komediowego.

– Dobra, tylko spokojnie – wyszeptała teatralnie mama, gdy przeszłyśmy przez most prowadzący na teren kampusu. Zwolniłyśmy do spacerowego tempa. Przed nami wyrastały budynki akademickie o pięknych cegłach, ścianach z desek i pokrytych cedrowym drewnem dachach oraz internaty; wszędzie wokół byli uczniowie. Niektórzy uprawiali poranny jogging, podczas gdy inni, co było dość wyraźne, ledwo co zwlekli się z łóżek na śniadanie do stołówki. Podsłuchałam grupkę dziewczyn, które chichotały właśnie na temat nadchodzącego balu pierwszaków.

– No, Ross mnie wczoraj zaprosił – powiedział jedna. Poprosił, żebym mu pomogła z zadaniem z matmy i pod ostatnim pytaniem napisał „Pójdziesz ze mną na bal?"

– Zuch chłopak – wymamrotała mama z uśmiechem. Jej uczniowie nie rozmawiali z nią wyłącznie o gramatyce czy *Wielkim Gatsbym*. Potrafiła się z nimi dogadać, zainspirować ich, sprawić, by się przed nią otworzyli. Upierała się, żeby zamiast „pani Hopper" zwracali się do niej po imieniu, co było dobrym pierwszym krokiem. Była wymagającą, ale uwielbianą nauczycielką.

Pierwszaczki wkrótce nas zauważyły.

– Leda, wiesz co? – pisnęła któraś i gdy zaczęła relacjonować wszystkie ekscytujące szczegóły, udałam, że słucham, ale tak naprawdę cofnęłam się myślami do mojego balu w pierwszej klasie. Tag zadzwonił do mnie, przedstawił się, jakbyśmy się jeszcze nie znali, po czym w nerwowym potoku słów spytał, czy pójdę z nim na bal.

– Byłoby miło – odpowiedziałam, a wieczorem kilka tygodni później moja złota sukienka została ochlapana morską wodą i obsypana piaskiem. Gdy odprowadzał mnie do domu, ścigaliśmy się boso po plaży i pocałowałam go, gdy tylko chwycił mnie w ramiona. Pomimo wiatru, jego usta były ciepłe. Pamiętam, że z szerokim uśmiechem wyszeptałam „Berek". Obojgu nam brakowało tchu.

– Teraz ty gonisz – zakończył za mnie i roześmiał się, a ja pocałowałam go jeszcze raz i pobiegłam w ciemność z nadzieją, że podąży za mną.

Pomyślałam, że chciałabym wrócić. Usłyszałam w głowie szept: *Chciałabym wrócić do tej pierwszej nocy.*

– Lily? – Zamrugałam, wyrwana z zamyślenia. Mama wpatrywała się we mnie. Pierwszaczek nie było widać; musiały przenieść się do stołówki, a my z mamą nie zboczyłyśmy z naszej trasy do historycznej Sali Hubbarda. Mama przytrzymała drzwi i zmierzwiła mi włosy, gdy mnie przepuszczała.

Sala Hubbarda, ze swymi gigantycznymi białymi kolumnami, wyszukanymi kominami z cegieł i niezliczonymi oknami wyglądała niczym posiadłość należąca do ostatniego wielkiego amerykańskiego rodu. Na dachu był taras, na górnych piętrach znajdowały się działy relacji z absolwentami, pomocy finansowej oraz doradztwa uczelnianego, na parterze zaś rządziło Centrum Uczniowskie Ames. Skórzane sofy, fotele uszaki oraz kolekcja perskich dywanów tworzyły razem coś w rodzaju westybulu-salonu i przy każdym spojrzeniu na kremowe ściany można było zauważyć coś nowego. Wisiały tam

regularnie zmieniane prace uczniów i Amesowe pamiątki z archiwów biblioteki: stare artykuły z gazet, fotografie, a nawet dawne szkolne proporce.

Za tym pomieszczeniem znajdował się ogromny wapienny kominek, otoczony z obu stron wbudowanymi w ściany regałami na książki i wnękami do nauki. Na lewo były biura uczelnianej gazetki i kroniki szkolnej oraz pokój korespondencyjny, na prawo pomieszczenie, które wszyscy nazywali po prostu „Rozdzielnią". Główną atrakcją Centrum Uczniowskiego była mała knajpka. Klasyczne morskie lampiony wisiały nad każdym boksem, a białe listwy przyścienne zawierały robiącą wrażenie kolekcję czarno-białych fotografii kolejnych pokoleń rybaków chwalących się swymi zdobyczami.

Och, no i dochodziło do tego jeszcze pyszne jedzenie ze stołówki. Wszyscy zawsze próbowali zdążyć coś przekąsić pomiędzy zajęciami czy podczas okienek.

Jednak jedynie uczniowie starszych klas i kadra nauczycielska mogła tu jeść śniadania. Pchnęłyśmy drzwi i naszym oczom ukazała się pełna sala.

– Dobrze, że poczyniłam pewne ustalenia – oznajmiła mama, prowadząc mnie do stołu na tyłach stołówki. Zakładam, że jedynym powodem, dla którego nikt przy nim nie siedział, była złożona kartka z napisem „REZERWACJA!"

Mama ściągnęła ją z ciepłego drewnianego stołu i wsunęła do torby. Gdy tylko rozsiadłyśmy się wygodnie na tekowych krzesłach, dopadł nas szef Rozdzielni.

– Rezerwacje są nielegalne – oznajmił Josh poważnie z ołówkiem wsuniętym za ucho.

– Poproszę naleśniki z cynamonem – odpowiedziała pogodnie mama. – I proszę nie żałować waniliowej polewy.

Josh spojrzał na nią z ukosa.

– Ledo.

– Joshu. – Mama przechyliła głowę i się uśmiechnęła.

Rozejrzałam się po Rozdzielni kompletnie niezainteresowana słuchaniem dzisiejszego flirtu mamy z jej chłopakiem. Dla każdego innego brzmiałoby to jak narzekanie, ale promienność Ledy była odpowiedzią na powagę Josha. Każdy o choćby minimalnym pojęciu o romantyzmie przyznałby, że są dla siebie stworzeni.

Połowa chłopięcej drużyny lacrosse'a wcisnęła się do jednego boksu i przeżywała na nowo ostatnią porażkę w rundzie pucharowej, chwytając niewidzialnymi rakietami niewidzialną piłkę. Moją uwagę przyciągnęła siedząca przy kolejnym stole Zoe Wright, która uniosła ręce i bezgłośnie oznajmiła, że mam pogodzić się z porażką.

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową, po czym zauważyłam Taga Swella i Alexa Nguyena, którzy siedzieli przy ladzie. Alex gadał jak najęty, jednocześnie odgryzając ogromne kęsy gofra, podczas gdy Tag dokładnie polewał jajecznicę keczupem.

Mimo, że wydawało mi się to tak obrzydliwe, że aż skręcało mnie w brzuchu, to i tak przyglądałam się temu z fascynacją. Tag wszystko polewał keczupem.

– Ale no, na pewno? – spytał Alex. – No bo...

Wywróciłam oczami. Zapewne rozmawiali o niedawnym zerwaniu Taga. W zeszłym roku spotykał się z Blair Greenberg i ich związek stał się smakowitym kąskiem dla hipotetycznych tabloidów. W jednej chwili byli szaleńczo w sobie zakochani, a w następnej wrzeszczeli na siebie podczas sobotniej potańcówki. Wszyscy już dawno dali sobie spokój z tym tematem, aż do wczoraj, gdy Tag wreszcie zerwał z Blair.

– Kogo to obchodzi? – pytaliśmy się pod nosem, ale tak naprawdę wszystkich to interesowało. Każdy chciał wiedzieć, co się między nimi zepsuło. Czy to ostatni raz? Czy rozeszli się definitywnie? Czy też wrócą do siebie za kilka dni?

No bo przecież to był koniec roku w Ames i ponieważ zostały już mniej niż dwa tygodnie, jako uczniowie ostatniej klasy myśleliśmy tylko o jakichś trzech rzeczach.

Jedną z nich była studniówka.

A Tag Swell właśnie, bez wyraźnego powodu czy przyczyny, rzucił swoją dziewczynę.

– Na pewno – odpowiedział Alexowi. – Pójdę z kimś innym.

– Z kim? – spytał Alex dokładnie w chwili, gdy i ja zadałam sobie to pytanie.

Tag w końcu odstawił butelkę keczupu.

– Przecież to oczywiste. – Uśmiechnął się do najlepszego przyjaciela. – Z tobą, Alexandrze.

Alex się nie zawahał. Wzniósł toast szklanką wody.

– Będę zaszczycony, Taggarcie. Może dopasujemy sobie butonierki?

Poczułam gulę w gardle. Bromance Taga i Alexa był wręcz podręcznikowy; byli ze sobą tak blisko, że czasami wydawali się wręcz tą samą osobą. Alex powiedział mi kiedyś, że gdy tylko poznali się na zajęciach z algebry, od razu obaj wiedzieli.

– Ktokolwiek za niego wyjdzie, weźmie ślub i ze mną.

Walnęłam go w ramię.

– Będzie to bardzo nieszczęśliwa dziewczyna.

Boże, było to tak dawno temu.

Wkrótce usłyszałam, jak Josh wzdycha z rezygnacją. Mama wymęczyła go już z samego rana.

– Dobra, Lily, co chcesz na śniadanie? Twoja mama – tu Josh spojrzał na nią z niesmakiem – zamawia naleśniki z cynamonem.

– Poproszę sok pomarańczowy – powiedziałam, otworzyłam plecak i zaczęłam w nim grzebać. – I łyżkę. – Z triumfem wyjęłam słoik nocnej owsianki. – Mam dziś swoje śniadanie.

– Właśnie! – Josh pstryknął palcami. O ironio, to akurat on prowadził Rozdzielnię, mimo fioła na punkcie zdrowego jedzenia. – O tym właśnie mówię, Lil. Chciałbym to zobaczyć. – Spojrzał na moją mamę. – Powinnaś skosztować czegoś z menu swojej córki.

Mama w odpowiedzi położyła dłonie na stole.

– Powinieneś wiedzieć, że usmażyła wczoraj świetną potrawkę z kurczaka. Pomagałam w przygotowaniach.

Josh zwrócił się do mnie, oczekując potwierdzenia. Kiwnęłam głową.

– Ale naleśniki z cynamonem faktycznie brzmią cudownie – odpowiedziałam. – Mogłabym prosić jeszcze o widelec? W ten sposób mogłabym nieco uszczknąć.

Roześmiałyśmy się, gdy Josh jęknął.

– Doprowadzacie mnie do rozpaczy. Obie. Do bezgranicznej rozpaczy. Najpierw rezerwacje, a teraz to? – Pokręcił głową.

–Do bezgranicznej rozpaczy? Wypraszam sobie – fuknęła mama, gdy jej chłopak zniknął w kuchni. – Powiedziałabym, że jesteśmy bezgranicznie fascynujące.

Zgodziłam się. Uwielbiałam te śniadania z nią.

– Zdecydowanie bezgranicznie fascynujące.

*

– Hej Lily, nie wiem, czy zwróciłaś uwagę, ale Blair wpatrywała się w ciebie na matmie jak w tarczę do rzutek – skomentowała moja przyjaciółka Pravika. Wraz z nią i Zoe spędzałyśmy okienko w Sierpie, położonym na wyłożonym muszelkami półokrągłym tarasie z widokiem na ocean i dodatkową przestrzenią trafnie nazwaną Kołem. Było to samo serce Ames, miejsce, w którym spędzało się czas przed i pomiędzy zajęciami oraz po nich. Tu i tam znajdowały się obiekty pożądania wszystkich: białe, składane krzesła i hamaki.

– Serio? Leci mi krew? – spytałam ze śmiertelną powagą. Wszystkie trzy opalałyśmy się przy ścianie Sierpu. – Powinna poćwiczyć celowanie.

– Kto siedział obok ciebie? – spytała Zoe.

Nie odpowiedziałam. Szczerze mówiąc, Blair trafiła w samo sedno.

– Lily... – zaświergotały melodyjnie obie moje przyjaciółki.

– Spóźnił się – wyjaśniłam. – Nie było wolnych miejsc.

Zaśmiały się, a ja próbowałam nie myśleć o oczach Taga. Miały dziś odcień szarości zamiast zwykłej lśniącej zieleni, były nieco matowe.

– Mogę się przysiąść? – spytał szeptem i musiałam powstrzymywać się całą sobą, żeby nie przeczesać jego ciemnobrązowych włosów i delikatnie pogładzić jego karku. Minął rok od kiedy byliśmy tak blisko siebie. Wypracowaliśmy pewnego rodzaju system krążenia wokół siebie na terenie szkoły, rodzaj tańca, który wydawał mi się mieć idealną choreografię, aż do wymiany kilku słów podczas zajęć. Dzisiaj jednak Tag postawił krok inaczej i musieliśmy usiąść razem, przez co i ja straciłam rezon. Bolało mnie, że nie położył mi dłoni na kolanie pod stołem. Albo że nie pocałował wnętrza dłoni i nie splótł swych palców z moimi...

Czemu? Spytałam siebie po raz milionowy. *Czemu to zrobiłeś?*

– Ciekawe, z kim pójdzie na bal – zadumała się Zoe.

– Nie mam pojęcia – odparła Pravika. – Pewnie z kimś z drugiej klasy. Wszyscy sportowcy...

– Możemy odłożyć temat balu? – wyburczałam. – Kogo to obchodzi? I tak się dowiemy.

Zoe i Pravika milczały, bo wcześniej w tym tygodniu Daniel Rivera, przewodniczący samorządu uczniowskiego, przyszedł do mnie z pięknym bukietem lilii i zaprosił na bal. Nie miało to znaczenia, że mam na nie alergię; czułam, że ludzie na nas patrzą, więc uśmiechnęłam się i przycisnęłam je do piersi. *Tylko nie myśl o nadchodzącej katastrofie*, pomyślałam, świadoma, że zaraz na skórze pojawi mi się pokrzywka. *Pokaż wszystkim, jak bardzo jesteś podekscytowana!*

Westchnęłam.

– Przykro mi. Nie wiem, co to było.

Moje przyjaciółki pokiwały powoli głowami, jakby dobrze wiedziały, co to było. Poczułam, jak na szyję występuje mi rumieniec.

– Jeszcze nie jest za późno, żeby zmienić zdanie – powiedziała mi wtedy Zoe. – Wiem, że jeszcze nigdy w życiu nie wycofałaś się z obietnicy, ale pójście na bal z Danielem to nie jest prawdziwa obietnica. Nie przysięgałaś ani nic w tym stylu. Jeśli on cię nie rusza, to czemu miałabyś z nim iść?

Prawie odpowiedziałam: *Bo przyjęłam kwiaty. Przyjęłam, a od razu po powrocie do domu wyrzuciłam je do kosza, więc nie mogę ich oddać.*

Nawet, gdybym mogła, to bym tego nie zrobiła. Zaproszenie na bal szkolny to może jeszcze nie obietnica, ale już zaangażowanie. A ja nie wycofuję się ze złożonych zobowiązań.

Chmury przesłoniły słońce.

– Dobra, no to zmiana tematu... – zaryzykowała Pravika. – Kolesie na bioli cały czas gadali o numerze, jaki starszaki wytną w tym roku. – Odchrząknęła – Znaczy, o tym, że prawdopodobnie żadnego w tym roku nie będzie.

– Nooo... – wyszeptała Zoe. – Też mam wątpliwości. Błazen jakoś ostatnio siedzi cicho.

– Milczy, jakby ktoś mu zakleił twarz taśmą – odparłam. Numer w wykonaniu ostatniej klasy był bardzo tajemniczą tradycją na koniec roku. Wszyscy uczniowie mieli na jego punkcie obsesję. Byle kto nie mógł przeprowadzić całej operacji... Mógł to zrobić jedynie „Błazen". Jego tożsamość zawsze była ukryta; jedynie poprzedni Błazen wiedział, kto będzie następnym, ponieważ przekazywał mu „czapkę". Jeśli mistrz numeru potrzebował więcej osób, ich tożsamość również pozostawała ukryta.

Nikt nikomu ich nie zdradzał.

Zoe miała rację; nie zanosiło się na numer w tym roku. Kolejność zawsze była taka sama: numer, bal, zakończenie roku. A bal zbliżał się wielkimi krokami! Dziewczyny miały przygotowane suknie w szafach i umówione spotkania u fryzjerek i makijażystek.

– Kim jest według was? – spytała Pravika. Wskazała ponad Koło, gdzie Blair Greenberg przewodziła spotkaniu na składanym krześle. – Obstawiam, że ona.

Pokręciłam nosem.

– Serio, Vika?

– Ano – potwierdziła Pravika. – Jest wystarczająco przebiegła.

Chciałam powiedzieć, że prezentuje osobny poziom, ale w porę ugryzłam się w paznokieć małego palca. Im dalej trzymałam się od Blair Greenberg, tym lepiej.

– Ja mam nadzieję, że to Alex. – Zoe odciągnęła naszą uwagę od Blair. – Był moim wyborem na klasowego klauna.

– Zoe, on był wyborem wszystkich – rzuciła Pravika, podczas gdy mnie nie udało się powstrzymać uśmiechu. Alex Nguyen byłby idealnym Błaznem. Od zawsze robił innym numery.

– I nie przestanie. – Były to słowa Taga sprzed dwóch lat. Odrabialiśmy zadanie w bibliotece, nogi mieliśmy skrzyżowane pod stołem. – Tytuł Błazna dla Alexandra Nguyena to dla niego jak zdobycie Oscara.

– Ale ty byś mu pomagał – odparłam. – Gdyby wybrali go na Błazna i poprosił cię o pomoc, nawet byś się nie zawahał.

Wpatrywaliśmy się w siebie przez chwilę, aż Tag wywinął usta w szelmowskim uśmiechu.

– Tak – odpowiedział z błyskiem w oku. – Nie zawahałbym się.

– Chciałabym zobaczyć, co wykombinuje Alex – zachichotała Pravika. – To byłaby ogromna sprawa, więc potrzebowałby całego zespołu. – Uniosła brew. – Pomogłybyście mu?

Zoe jęknęła.

– Dziewczyny, nie rozbudzajcie mojej nadziei!

Pravika spojrzała w moją stronę.

– Lily?

– Nie – odpowiedziałam bez wahania.

– Dlaczego nie?

Wzruszyłam ramionami.

– Z miliona powodów. Nie udałoby mi się potajemnie wyjść z domu. Wiecie, jakim nocnym markiem jest moja mama. Ocenia prace do drugiej w nocy. – Machnęłam ręką. – Rekrutacja mnie nie przyniosłaby żadnego efektu.

– Czekaj, więc dlatego do tej pory nie było numeru? – spytała żartobliwie Zoe. – Bo nie możesz wykraść się z domu? – Obniżyła głos. – To ty jesteś Błaznem?

Pokazałam jej środkowy palec, na co obie się roześmiały.

– Wiemy, że to nie ty – powiedziała z uśmiechem Pravika. – To byś nie mogła być ty.

– Ano, nie mogłabym. – Uśmiechnęłam się do nich, żywiąc nadzieję, że nie zauważą, że uśmiech jest wymuszony. Nie było szans na to, żebym była Błaznem, nie mówiąc już o żartowaniu z nim, ponieważ uczniowie Ames nie mogliby być zbyt pewni, po której stronie stoję: ich czy nauczycieli, którzy mnie wychowali.

Jako dziecko nauczycielki znajdowałam się pośrodku.

*

Josh przychodził dziś robić kolację, tak więc wiedziałam, że mama nie będzie musiała kupować nic na wynos i zostałam w szkolnej stołówce ze znajomymi. Od dzisiejszych enchilad aż się spociłyśmy, ale jakoś udało się nam przetrwać, a potem zjeść po kawałku ciasta czekoladowego i się rozejść. Zoe i Pravika wróciły do internatu, a ja wstąpiłam po drodze do pokoju korespondencyjnego. Uczniowie Ames często sprawdzali pocztę, nie tylko z powodu dwudniowej dostawy z Amazon Prime. Nauczyciele oddawali sprawdzone prace, zadania domowe, wypracowania i sprawdziany przez pocztę, zamiast poświęcać na to czas na lekcji. Uwagi administracyjne również tam trafiały. Dziś w skrzynce znalazłam pracę z łaciny od pana Hilla – widniała na niej szóstka, charakterystycznie zamaszysta – wraz z pismem od dziekana, w którym przypomina o wysłaniu mu

do zatwierdzenia szkicu mojej mowy na trzy dni przed zakończeniem roku. Od pani Epstein-Fox dostałam tylko plus cztery za raport z fizyki, ale zanim przeczytałam jej uwagi, w oczy rzucił mi się dziwny kawałek papieru. Była to czarna koperta zaadresowana do LILY HOPPER literami powycinanymi z kolorowych czasopism.

Upiorne, jakby chodziło o okup.

Ścisnęło mnie w żołądku, gdy rozdzierałam kopertę. Wyciągnęłam z niej grubą kartkę bez odręcznego pisma – jedynie litery wycięte z magazynów. Treść brzmiała:

Rozgrywka jest w toku.

Zacznie się za czterdzieści osiem, a ty masz dwadzieścia cztery, żeby podjąć decyzję:

Czy dołączysz do mojego zespołu głupców?

Wyślij odpowiedź na Blazen23@gmail.com.

Jeśli się zgodzisz, oczekuj dalszych instrukcji.

– Och, Alex... – wyszeptałam. Wpatrywałam się w kartkę tak intensywnie, że słowa zlewały się ze sobą. To był on, z całą pewnością. Wiadomość była napisana w jego stylu. – Dlaczego ja?

ROZDZIAŁ 2

Gdy wracałam do domu, próbowałam zachować spokój i się nie przejmować, ale bezskutecznie. Całe szczęście, że większość uczniów wróciła już do internatu na noc i członkowie Patrolu Kampusu – czyli Kampo – po prostu uśmiechali się i machali do mnie ze swoich toyot priusów, bo mój nienaturalny, głupkowaty, pełen paranoi chód sugerował, że byłam na kampusie najnowszą dilerką. Co wolisz, trawę czy kokainę? Nie, żadnych przelewów. Tylko gotówka.

Przed ucieczką do korespondencyjnego, wepchnęłam zaproszenie Błazna głęboko do plecaka. Żeby je znaleźć, trzeba by przekopać się przez wszystkie ciężkie podręczniki i notatniki kołowe. *Wystarczy, że dotrę do mostu krytego*, powtarzałam sobie na wdechu. *Gdy uda mi się tam dotrzeć...*

Usłyszałam, jak ktoś mnie woła. Odwróciłam się i zobaczyłam, jak Anthony DeLuca zrównuje się ze mną krokiem. Był oprócz mnie obecnie jedynym dzieckiem urzędujących nauczycieli. Chodził do trzeciej klasy i partnerował Danielowi

w żeglarstwie. Zajął miejsce Taga po tym, jak ten porzucił żeglarstwo na rzecz pływania.

Zmusiłam się, by uspokoić bicie serca. Nie było czym się martwić.

– Cześć, Anthony – rzuciłam beztrosko. – Co tam?

– Długi dzień – odpowiedział, gdy przechodziliśmy razem przez most. – Egzaminy to będzie jeden wielki koszmar – jęknął. – Masz szczęście, że kończysz w tym roku.

Zaśmiałam się. Ostatni rok Ames nie miał wiosennych egzaminów. Dostaliśmy się już do college'ów, więc jaki byłby tego sens? Ostatnie dwa tygodnie szkoły były zwykłą formalnością; wciąż mieliśmy zadania, ale na zajęciach mało co się działo. Mój fakultet o odkrywaniu Szekspira na nowo ograniczał się do oglądania filmowych adaptacji. Dziś był to *Romeo i Julia* Baza Luhrmanna.

Wraz z Anthonym przeszliśmy przez okolicę, aż dotarliśmy do jego domu. Ganek był dużo większy i dużo bardziej rozciągnięty od naszego, ponieważ jego ojciec był dziekanem. Okna domu były otwarte, więc słyszałam fragmenty bajki Disneya, jaką oglądały jego młodsze siostry.

– Masz wazelinę? – spytał na pożegnanie.

– No, w domu. – Ściągnęłam brwi. – Czemu?

Wskazał na moje baletki.

– Jakoś dziwnie chodzisz. Jeśli masz odciski, wazelina da radę. Albo przynajmniej powinna.

– Okej, dzięki. – Przełknęłam ślinę i dotarło do mnie, że pięty krzyczały mi z bólu. Byłam tylko zbyt zajęta, by to zauważyć. – Dobranoc, Anthony.

– Dobranoc, Lily.

Wszystkie światła w wiosce były włączone, prowadziły mnie niczym latarnia w ciemności. Ford explorer Josha wciąż był zaparkowany na podjeździe i uśmiechnęłam się na myśl, że wciąż tu był. Poza prowadzeniem Rozdzielni i uczenia pływania, był

też opiekunem chłopców-pierwszoroczniaków i mieszkał zaraz obok internatu.

Pomyślałam, że nie może być dziś na patrolu. W przeciwnym razie wyszedłby wiele godzin temu, żeby pilnować swoich podopiecznych.

– Cześć! Wróciłam! – krzyknęłam, gdy weszłam z hukiem do domu.

– Lily! – odpowiedział chór głosów. Nie tylko mama i Josh.

Zamknęłam oczy i zatrzymałam się na chwilę w drzwiach. Czy zamieniłabym swoje życie w Ames na jakieś inne? Nie, oczywiście, że nie. Czy przeszkadzało mi, że moi nauczyciele byli jednocześnie moimi sąsiadami i znajomymi? Tak, czasami. Nigdy nie byłam w stanie całkiem opuścić szkoły.

Policzyłam do trzech i weszłam do salonu z promiennym uśmiechem.

– Coś ładnie pachnie – powiedziałam. – Co było na kolację?

– Zupa marchewkowo-imbirowa z chlebem czosnkowym. – Josh podskoczył z kanapy. – Zostawiliśmy ci porcję. Podgrzać? – Uśmiechnął się irytująco. – Twojej mamie bardzo smakowało.

– Mnie też – skomentował z fioletowego, aksamitnego fotela przy półce z książkami Bunker Hill, mój nauczyciel łaciny. – W pierwszej chwili wydała mi się zbyt jesienna na późny maj, ale pan Bauer wyprowadził mnie z tego błędu. – Wzniósł toast w stronę Josha wypełnioną whiskey szklanką, po czym skierował uwagę na moją mamę. – Ledo, zawsze wolałem szkocką, ale ten burbon ma dość okrągły smak.

– Dziękuję – odparła. – Marka nazywa się Bulleit.

– Cóż, muszę powiedzieć, że mnie dziś nawróciłaś.

Mama się roześmiała.

– Załatwię ci butelkę. Ja albo mój facet.

– Znaczy ja? – spytał z kuchni Josh.

– To zależy! – odpowiedziała mama. – Wiesz, że mam wielu facetów!

Bunker Hill był jednym z nich – jej mentorem. Uczył w Ames tak długo, że nikt nie był w stanie podać odkąd dokładnie. Był dla mojej mamy właściwie ojcem, dziadkiem i ekscentrycznym wujkiem w jednej osobie. Niektórzy mówili, że jest tu od dwudziestu, inni, że od pięćdziesięciu lat. Może od czasu, gdy zasadzono w Sierpie ten wielki klon?

Pytana przez znajomych z klasy, zawsze trzymałam język za zębami. Nie chciałam rozpowiadać historii kampusu; staruszek zasługiwał, by pozostać enigmą.

– Powiedz, jak się naprawdę nazywa! – zwykli prosić Tag i Alex. – Nie może nazywać się Bunker. Brzmi zbyt dobrze!

Salon był dość pełny jak na poniedziałkowy wieczór. Obecność kilkorga innych nauczycieli z partnerami zmieniła zwykłą kolację mamy i Josha w imprezę pełną gębą. Mama zawsze zapraszała sąsiadów do naszego domu. Prowadziła politykę otwartych drzwi.

Zamieniłam z gośćmi kilka słów, ale po zjedzeniu zupy i porcji czosnkowego chleba, wstałam od stolika na kawę zrobionego z wyrzuconego przez morze drewna. Mama musiała go wcześniej uprzątnąć, bo w ogóle nie był zagracony. Zniknęły gdzieś stare numery „Vogue'a", „Cosmopolitanu" czy „People".

– Było pyszne – oznajmiłam Joshowi, unosząc pustą miskę. – Oceniam na ZD.

Zawsze z mamą oceniałyśmy przepisy Josha. ZD, czyli „zajebiście dobre", było najwyższą oceną.

Pożegnałam się ze wszystkimi, ogłaszając, że muszę zabrać się za zadanie domowe. Josh podążył za mną do kuchni.

– Weź mnie ze sobą – wyszeptał, gdy pakowałam miskę i szklankę do zmywarki. – Proszę.

– Tylko, jeśli zrobisz za mnie zadanie – odpowiedziałam.

Josh odetchnął głęboko.

– Chciałbym już wakacje.

Większość nauczycieli opuszczało Ames na czas dłuższych przerw od nauki. Mieszkanie na terenie kampusu było

darmowe, więc wielu nauczycieli posiadało domy w innych miejscach. Josh miał niesamowitą chatę w Montanie.

– Dwanaście dni – zaznaczyłam, po czym mrugnęłam i czmychnęłam po schodach do swojego pokoju. Był mały i miał ściany pomalowane na brzoskwiniowy róż. Sama wybrałam ten kolor, gdy byłam mała. Wiele lat później, pokój stał się jeszcze bardziej spersonalizowany, dzięki zdjęciom i mojej kolekcji plakatów z różnych parków narodowych. Wraz z mamą obiecałyśmy sobie, że odwiedzimy je wszystkie, zanim pójdę do college'u. Tego lata zamykałyśmy listę wizytą na Alasce.

Zapaliłam ozdobne światełka i kwiatową świecę, przebrałam się w spodnie dresowe i koszulkę z napisem Georgetown. Zaplotłam włosy w niedbały warkocz i zabrałam się za opatrywanie odcisków. Z łazienki wzięłam wazelinę i plastry. Spuchnięte miałam nawet najmniejsze palce.

– Dużo lepiej – powiedziałam do siebie kilka minut później. Nie byłam pielęgniarką, ale dałam radę. Przeżyję.

A teraz czas na naukę. Jęknęłam, otworzyłam i wypakowałam plecak. Laptop, książki i za bardzo napakowany piórnik. Ech. Nie miałam zbytnio ochoty odrabiać zadania, nawet niedużego. Niektórzy uczniowie Ames nie uczyli się po nocach; zamiast tego wstawali absurdalnie wcześnie.

– Oszalałaś – poinformowałam Pravikę, gdy ta zaczęła regularnie wstawać o czwartej rano. – Ja prędzej siedziałabym do czwartej.

Uniosłam brwi, gdy przeszukiwałam spód plecaka. *Dobra, gdzie moja guma?* Nieważne, czy byłam w domu, czy w bibliotece, nie rozstawałam się z Orbit Sweet Mint. Pomagała mi się skupić.

Gdy w końcu zlokalizowałam zgniecioną paczkę gumy, serce mi prawie wyskoczyło... po czym opadło na podłogę, gdy znalazłam w plecaku coś jeszcze: ofertę Błazna.

Zapomniałam o niej przez to całe zamieszanie z połową dzielnicy na kolacji, ale ona o mnie nie. Przygryzłam paznokieć małego palca i ponownie przeczytałam notatkę Alexa.

Czy dołączysz do mojego zespołu głupców?

Przysięgam, że usłyszałam tykający zegar. Zostało mniej niż dwadzieścia cztery godziny. Miałam mniej niż dwadzieścia cztery godziny, by zdecydować, czy dołączyć do zabawy.

Jakaś część mnie zaczęła się zastanawiać, czy to w ogóle będzie zabawa. Inna część od razu zdusiła tę myśl w zarodku. *Nie, to będzie ryzyko.*

Za duże ryzyko. A co, jeśli nas złapią?

Mama by mnie zamordowała.

Przedarłam kopertę na pół i wrzuciłam ją do kosza. Wzięłam do ust gumę i otworzyłam podręcznik, żeby zająć się fizyką.

Zanim skończyłam, wyciągnęłam zaproszenie z powrotem i poskładałam porwane części.

Może, pomyślałam, gdy dużo później pakowałam się na łóżko. *Być może*.

Jutro porozmawiam z Alexem.

ROZDZIAŁ 3

Złapanie Alexa nie było tak proste, jak to sobie wyobrażałam. Zamiast pójść do Rozdzielni na śniadanie, zrobiłam omlety z białek, które razem z mamą spałaszowałyśmy przez wyruszeniem na kampus. Był szary, deszczowy dzień.

– Chyba włączę jakąś muzykę, żeby mi nie przysypiali na zajęciach – rzuciła, parkując samochód na swoim miejscu przed wydziałem angielskiego. – To doskonała pogoda do spania.

Zgodziłam się, ziewając ze śmiechem, po czym otworzyłam parasol i ruszyłam na lekcję historii. Nauczyciel preferował wywoływać studentów na chybił-trafił, więc nikt na zajęciach nie spał. Uczniowie przychodzili wyposażeni w kawę lub napoje energetyczne, byle uniknąć zawstydzenia. Pravika zawsze miała ze sobą dirty chai latte, cokolwiek to miało być.

Nieco później, podczas późnoporannych konsultacji z nauczycielami, ruszyłam do Centrum Uczniowskiego, gdzie spodziewałam się znaleźć Alexa. W Sierpie nie było uczniów ostatniej klasy – deszcz był na to za silny.

– Proszę, bądź tu. Proszę, bądź tu – intonowałam pod nosem, gdy otworzyłam szerokie drzwi Sali Hubbarda.

Nie było zaskoczeniem, że parter był zapełniony uczniami. Po pełnej poślizgów rundce wokół zauważyłam go: Alex Nguyen siedział na sofie wraz z Tagiem i innymi znajomymi.

Cholera, Tag.

On również przyszedł tu schronić się przed deszczem.

Skoro Alex był Błaznem, Tag na sto procent również brał udział w numerze. Nie było innej opcji. Obaj wzajemnie stali za sobą murem.

– Pomimo nieszczęśliwych okoliczności, wciąż uważam, że jesteś super – powiedział mi Alex po tym, jak skończył się mój związek z Tagiem. – Naprawdę. – Próbował się uśmiechać. Żadne z nas nie przyznało na głos, że nie będziemy już ze sobą spędzać tyle czasu, co poprzednio. Alex i Tag byli nierozłączni. – Przykro mi.

– Dzięki. – Trochę się jakby uśmiechnęłam. – No spoko. Jest twoim najlepszym kumplem.

Alex pokiwał głową.

– Jest moim najlepszym kumplem.

Serce podeszło mi do gardła. Zapowiadał się cały wieczór z Tagiem. Nie byłam pewna, czy to dobrze, czy źle dla numeru. Siedzenie z nim wczoraj w jednej ławce było jednocześnie bolesne, ale też wyczekiwane. Bo brakowało mi go. Naprawdę mi go brakowało.

Przyglądałam się, jak kilka pewnych siebie uczennic z niższych klas podeszło do sofy. Wszystkie miały na sobie kurtki przeciwdeszczowe Barbour i kolorowe kalosze firmy Hunter. Nie było trudno domyślić się, czego chcą. Na pobliskim krześle siedziała Blair Greenberg, która wywróciła oczami i przerzuciła ponad ramieniem swe lśniące brązowe włosy. W przeciwieństwie do mnie i Taga, ich grupa zawsze potrafiła przetrwać burzę kłótni czy zrywania Taga z Blair. Wszyscy potrafili zachować spokój, jakby nic się nie wydarzyło.

Ścisnęło mnie w żołądku. Czy Alex zrekrutował Blair? Cały swój krąg znajomych? A jeśli tak, jaki sens miałoby rekrutowanie mnie?

Musiałam wiedzieć. Zawsze z trudem przychodziło mi spontaniczne działanie. Potrzebowałam więcej informacji. Na czym miał polegać ten numer? Kto jeszcze brał w nim udział? Potrzebowałam czasu, żeby przestudiować plan.

Przypomniałam sobie, że mam z Alexem fizykę. Alex Nguyen, w typowym dla siebie stylu wszedł do klasy spacerowym krokiem w chwili, gdy wybrzmiał dzwonek. Zupełnie, jakby oznajmiał przybycie Alexa, a nie rozpoczęcie zajęć.

Pani Epstein-Fox całą godzinę zapisywała na tablicy wszelakie równania, które przepisywałam do zeszytu i których do końca nie rozumiałam. Jeśli będę później potrzebować pomocy, poproszę Daniela. Siedzieliśmy obok siebie i uczyliśmy się razem na kilka przedmiotów. Jego konikiem była fizyka, czego nie omieszkał przypominać wszystkim przy każdej okazji. Przez jego chłopjaśnienia* zawsze chciałam wylać mu na głowę butelkę wody, ale przynajmniej odpowiadał na moje pytania.

Gdy zajęcia zakończyły się przerwą na lunch, stężały mi mięśnie – już miałam swoim zwyczajem popędzić czym prędzej do Alexa – ale w połowie drogi zauważyłam, że zarzucił już plecak na ramię i przycisnął telefon do ucha.

– Cześć, Paul! – Powiedział, po czym zniknął w korytarzu. – Ano, to, co zwykle, poproszę i dziękuję. Ale dla Taggarta coś innego. Czuje się diabelsko...

Prowiant. Alex zamawiał lunch ze sklepu z kanapkami o nazwie Prowiant. Josh mówił, że ich jedzenie jest przereklamowane, ale reszta Ames miała inne zdanie na ten temat.

Szybko napisałam do Zoe i Praviki, że nie przyjdę do stołówki na lunch.

---

* Ang. *mansplaining* (przyp. red.).

– Dokąd idziesz? – pytanie, jak się okazało, zadał Daniel. Obrócił głowę, żeby dojrzeć ekran telefonu. – Ach, Prowiant?

– Znaczy... – Wyprostowałam się. Nie po raz pierwszy Daniel zaglądał mi do wiadomości. – Tak – odparłam, schowałam telefon i wyciągnęłam parasol. – Zamierzam stawić czoło deszczowi.

Daniel uniósł własny parasol.

– Stawmy mu czoła razem.

Nie, dzięki. Mam misję!

Nie chciałam iść z Danielem na lunch. To tylko pogorszyłoby sytuację.

– Zaakceptowanie zaproszenia na bal wysyła mu zły sygnał – zauważyła Pravika. – Wszyscy wiedzą, że od zawsze cię lubi, a teraz, skoro idziesz jako jego para... – Pravika pokręciła głową. – Musisz mu szczerze powiedzieć, że chcesz być tylko przyjaciółmi.

– Jasne. – Usłyszałam swój głos. – Chodźmy.

Daniel się uśmiechnął i wyruszyliśmy razem. Podczas gdy ja ruszyłam z kopyta i szłam szybko – nie mogłam Alexowi dać umknąć – Daniel szedł spacerowym krokiem.

– Jezu, po co ten pośpiech? – spytał, gdy dochodziliśmy do frontowej bramy Ames. Ktoś zawołał mnie po imieniu.

Był to Gabe, który pracował w ceglanym budynku ochrony.

– Cześć, Gabe – odparłam, niechętnie odchodząc od bramy. – Co tam?

– Wielka rzecz – odparł z promiennym uśmiechem. – Szkoła w końcu daje mi poważną pracę.

– Poważną? – spytał z powątpiewaniem Daniel.

– Kampo w końcu wypuszcza mnie z tej izolatki – wytłumaczył Gabe, wskazując budynek ochrony. – Jak wiecie, Harvey odchodzi na emeryturę, więc dają mi jego samochód, a moją fuchę weźmie ktoś inny. – Uniósł zaciśniętą pięść. – Dołączam do patrolu.

– Gratulacje! – wykrzyknęłam. Gabe zawsze chciał być z Kampo „na ulicy". – Na pewno nie możesz się doczekać przyszłego roku.

– No jasne. – Pokiwał głową. – Pierwszą zmianę mam pojutrze. Będę się uczyć od Harveya do końca semestru.

Przestąpiłam z nogi na nogę. Pan Harvey nie był szefem Kampo, ale zdecydowanie brał udział w największej liczbie akcji w „półświatku" Ames. Nakrywał uczniów, gdy ci wykradali się z internatu, uprawiali seks na boisku, po pijanemu śpiewali serenady do księżyca po tańcach czy negocjowali ceny narkotyków na korcie tenisowym.

Prawdopodobnie stanowił moje największe zmartwienie, jeśli chodzi o włączenie się do numeru Błazna. Wszyscy byli przekonani, że zeszłoroczny numer udał się bez problemów jedynie dlatego, że pana Harveya nie było tego wieczoru na terenie kampusu. Dochodził do siebie po operacji kolana.

Po ponownym złożeniu Gabe'owi gratulacji ruszyliśmy z Danielem w miasto. Prowiant, ze swym żółtym sajdingiem i niebieskobiałą markizą, nie był przesadnie zatłoczony.

Alexa jednak nigdzie nie było.

– Dzień dobry! – przywitał się właściciel, gdy ja ponownie rozglądałam się po lokalu, mimo oczywistego faktu, że Alex odebrał jedzenie i się stąd ulotnił. Ramiona mi opadły. – Co podać?

– Wiesz, co chcesz? – Ponaglił mnie Daniel. Uniósł swą kartę debetową. – Ja stawiam.

Powstrzymałam grymas. Nie chciałam, żeby Daniel za mnie płacił, ale nie chciałam też wyjść na buca, gdybym prosto z mostu odmówiła.

Zdecydowałam się więc na rozwiązanie, które wybrałaby moja mama. Powiedziałam „Jasne, zrobię ci przelew", po czym szybko wyrecytowałam zamówienie, zanim zdążył zaprotestować. Pięć minut później siedzieliśmy już przy wysokim stole z talerzami kanapek z indykiem i pieczoną wołowiną, frytkami

i wysokimi szklankami napojów gazowanych. Na deser zamówiliśmy brownie z solonym karmelem.

Kanapki z Prowiantu były tak ogromne, że można było je jeść jedynie w ciszy, więc nie rozmawialiśmy, aż w końcu zrobiliśmy sobie przerwę.

– Chciałbym ci coś oznajmić – powiedział Daniel, gdy brałam duży łyk pepsi.

Puls mi przyśpieszył. *Oznajmić? Co oznajmić?*

– Dobrego czy złego? – spytałam.

– No, nie jest to tak wielki nius, jak awans Gabe'a – powiedział ze śmiertelną powagą – ale to wciąż dobre wieści. – Uśmiechnął się ironicznie. – Wpadłem dziś rano do sekretariatu dowiedzieć się, jak sytuacja z rocznikami. W końcu przyszły.

Odstawiłam szklankę i zmarszczyłam brwi.

– Co znaczy w końcu? Nie było ich wcześniej? – Roczniki Ames miały zostać rozdane w piątek po zajęciach. Za dwa dni.

Daniel nachylił się bliżej. Nie brał udziału w pracy nad rocznikiem, ale ich dystrybucja była jednym z jego obowiązków jako przewodniczącego samorządu uczniowskiego.

– Nie, nie było – wyszeptał na wszelki wypadek, gdyby ktoś podsłuchiwał. – Wydawca ciągle opóźniał druk, a gdy już w końcu się udało, wysyłka to był jeden wielki bajzel. W końcu Swell zadzwonił do FedExu w zeszłym tygodniu z pretensjami... – Urwał i wywrócił oczami. – Sama wiesz, jak on potrafi trwać przy swoim.

– Mhm – odpowiedziałam beztrosko. Tag potrafił załatwić wiele rzeczy, a gdy wymagała tego sytuacja, potrafił być charakterny i nieustępliwy. Asystował jedynie przy edycji zdjęć do rocznika, ale, naturalnie, to właśnie on zajął się prostowaniem tego całego pierdolnika.

Daniel mówił dalej o rocznikach, o tym, jakiej ulgi doznał redaktor naczelny i jak pojawiła się propozycja, by otworzyć paczkę, żeby zobaczyć, jak wyszedł druk, ale Daniel odmówił, bo...

Nie zdawałam sobie sprawy, że bębnię palcami o stół aż do chwili, gdy Daniel położył swoją dłoń na mojej.

– Hej, o czym myślisz? – spytał.

– O fortepianie – odpowiedziałam, mrugając przy tym kilka razy.

Daniel przekrzywił głowę.

– Nie wiedziałem, że grasz na fortepianie.

– Trochę. – Wzruszyłam ramionami. – Nieczęsto i niezbyt dobrze. – Wycofałam rękę spod jego i sięgnęłam po brownie. Tag nigdy nie przerywał mojego nieświadomego bębnienia. Zamiast tego dołączał się lewą ręką do mojej prawej, więc wyglądało to, jak jedna osoba, która gra na niewidzialnych klawiszach. Zwykł pytać z szerokim uśmiechem o wystukiwany utwór i próbował dopasować się do mojego rytmu.

Kończyło się zwykle tak, że zwalnialiśmy i próbowaliśmy razem wystukiwać „Hot Cross Buns".

– Powinniście to grać na koncertach – mawiał oschle Alex z drugiej strony stołu. – Bilety momentalnie by się wyprzedały.

Potem wszyscy razem się śmialiśmy i opowiadałam Tagowi o swoich bolączkach. Zawsze mówiłam mu wszystko, aż do zeszłego roku, gdy to on stał się moją bolączką.

On i one. Wszystkie dziewczyny, które pewnego dnia po obudzeniu stwierdziły, że do szaleństwa zakochały się w Taggarcie Matthew Swellu i nie cofnęłyby się przed niczym, byle tylko – chociaż był mój – położyć na nim swoje łapska. Nagle, zamiast po prostu z nim być, musiałam o niego zabiegać.

A przynajmniej tak to odbierałam.

Odpakowałam brownie i nieelegancko wepchnęłam połowę do ust, w stylu późnowieczornej Ledy. Daniel wciąż krążył wokół tematu roczników.

– Ale ostatecznie razem z Manikiem otworzyliśmy jedną paczkę i zaczęliśmy szukać tytułów – przyznał z szelmowskim uśmiechem. – Dostałaś kilka.

– Serio? – spytałam, przeżuwając brownie. Wzbudził moją ciekawość. – Jakie na przykład?

– Ulubione dziecko nauczyciela.

Przełknęłam ślinę.

– To dlatego, że jestem jedyna w tym roku. Kolumna dla chłopaków w tej kategorii jest pusta, no nie?

Daniel pokiwał głową, po czym znacznie polepszył sprawę słowami „Pupilek Nauczycieli".

– Super – wymamrotałam.

– Mnie też to przyznali – odparł Daniel, wyraźnie tym podekscytowany. – Jesteś też „Przyjaciółką wszystkich". – Zachichotał. – Aha, i „Najlepiej Przedstawić Rodzicom". – Popił. – Niezła kolekcja.

Ano. Czułam, że krew w żyłach zaczyna mi się gotować. *Niezła.*

Nie pozostało mi nic innego, jak tylko pożreć pozostałe pół brownie. Jedyna opcja. *Ulubione Dziecko Nauczyciela? Pupilek Nauczycieli? Przyjaciółka Wszystkich? Najlepiej Przedstawić Rodzicom?*

Przekaz był zajebiście jasny. Byłam miła, lubiana, szanowana i grzeczna.

Ale byłam też cholerną świętoszką.

*

Po skończeniu zajęć poszłam prosto do domu. *Nie będzie mnie na kolacji*, napisała wcześniej mama. *Mam spotkanie wydziału i potem pewnie będę pisać testy.*

Meh, brzmiała moja odpowiedź, którą z kolei ona zripostowała *Bleh*. Pisanie testów nie było fajne, ale ucieszyłam się, że mam na jakiś czas dom dla siebie. Od czasu lunchu z Danielem mogłam myśleć tylko o jednym i nie chciałam, żeby ktokolwiek czy cokolwiek przerywało moje myśli. Tak byłam rozkojarzona, że zostawiłam parasol w budynku do angielskiego i gdy weszłam do swojego pokoju, cała byłam przemoczona.

Na zewnątrz lało teraz jak z cebra. Fale oceanu burzyły się jak mój żołądek.

– Dobra – rzuciłam do siebie, gdy siadłam przy biurku i odpaliłam laptopa. – Dobra, więc tak... – Jedną ręką otworzyłam nową kartę Chrome'a, a drugą zaczęłam przegrzebywać górną szufladę biurka. Pomarszczone od wody palce zamrowiły mnie, gdy natrafiły na posklejane wezwanie do numeru. Dwudziestoczterogodzinny deadline szybko się ulatniał, tak jak moja pewność siebie.

Wyślij odpowiedź na Blazen23@gmail.com. Przeczytałam to po raz setny, ale zanim pośpieszyłam z odpowiedzią, wylogowałam się z LHopper@ames.edu z postanowieniem założenia nowego konta – aby upewnić się, że elektroniczny ślad nie będzie prowadził do mnie.

Kilka prób stworzenia adresu mailowego później, założyłam bells_whistles82@gmail.com. Alex był naszym Błaznem, a ja jednym z jego pomocników, gotowa i chętna pomóc rozegrać jego plan. Gotowa i chętna pomóc mu zapewnić rozrywkę całej szkole.

Nie mogę uwierzyć, że biorę w tym udział, pomyślałam, zaciskając zęby.

Do: Blazen23@gmail.com
Od: bells_whistles82@gmail.com
Temat: Odpowiedź na niepokojącą notatkę o okupie

Cześć,
Tak, wchodzę w to... Pod warunkiem, że nie będziemy ubierać tych głupich dzwoniących czapek.
– Lily

Zamknęłam oczy i kliknęłam „wyślij". Po ich otwarciu wpatrywałam się w ekran dobrą chwilę. Odświeżyłam nawet

skrzynkę odbiorczą, ale gdy nie zobaczyłam tam odpowiedzi, zaakceptowałam porażkę i poszłam wziąć ciepły prysznic.

Dopiero gdy miałam już na sobie suche ubranie i zabierałam się do odgrzania resztek chili, na komórce wyświetliło mi się powiadomienie o nowym e-mailu. Zalogowałam się na nowe konto.

Do: bells_whistles82@gmail.com
Od: Blazen23@gmail.com
Temat: Re: Odpowiedź na niepokojącą notatkę o okupie

Witaj, Lily.

Nie, nie będziemy nosić uroczystych czapek (i wcale NIE SĄ głupie). Był taki pomysł, ale niestety robią za dużo hałasu, a przecież chcemy go uniknąć.

Wesołe pozdrowienia,

Błazen

PS: Nie jedź tak po zaproszeniu. Zrobienie każdego z nich zabrało mi sporo czasu. Ręczne robótki w najlepszym wykonaniu, nieprawdaż?

Wywróciłam oczami. Alex.

Kto jeszcze bierze w tym udział?, spytałam.

Proszę, byle nie Blair Greenberg, proszę, byle nie Blair Greenberg...

Nowy email przyszedł w ciągu minuty.

Ciężko powiedzieć. Nie wszyscy głupcy odpowiedzieli.

To mnie zaskoczyło. Byłam pewna, że odpowiem jako ostatnia. *Dobra...* odpisałam. *To jaki jest plan?*

Plan jest tajny.

Zamachałam z frustracją kciukami przed ekranem. *Ale w notatce było napisane, że jeśli się zgodzimy, to będą dalsze instrukcje!*

Ano, odpisał błazen. *DALSZE instrukcje. Nie NATYCHMIASTOWE.*

Zamieszałam chili na płycie kuchennej. *To to samo.*

Na pewno? Jego odpowiedź przyszła, gdy chili zaczęło dochodzić. Ujrzałam, że wysłał słownikowe definicje słów „dalszy" i „natychmiastowy".

Zapiekły mnie koniuszki uszu. Nagle poczułam się wybita z rytmu. Doskonale wiedziałam, że te dwa słowa nie są jednoznaczne. Zastanowiła mnie sama wiadomość. Nie brzmiała, jakby napisał ją Alex. Nie był... osłem. A przynajmniej osłem, który używałby słownika.

Zrozumiałam, że to nie Alex jest Błaznem. Jest nim ktoś inny.